Rok 3 Poznań, w lutym 1929 r. Nr. 2

Nowiny akuszeryjne

Organ Związku Zawodowego Położnych z siedzibą w Poznaniu

Redakcja i Adm.: Poznań, ul. Wysoka 12, II. p. Otwarte we wtorki i piątki od godziny 11—15 | Konto czekowe: P. K. O., Poznań 211.072 | Prenumerata kwart. na prowincji zł 2,00 Numer pojedyńczy w miejscu . . . zł 0,60

Ważna książka.

Ciężkim i odpowiedzialnym jest zawód każdej położnej. Często znajduje się ona w położeniu w którym zanim nadejdzie pomoc lekarska decydować musi sama i podejmować się zabiegów, których wyniki są nie do przewidzenia — albo uratowanie życia jednej lub dwojga osób albo ich śmierć lub trwałe niezdrowie.

W tych trudnych chwilach jedyną pomocą dla położnej jest jej doświadczenie zawodowe i ta wiedza, którą ze szkoły dla położnych wyniosła i którą dalszą praktyką i rozczytywaniem się w podręczniku dla położnych i pismach zawodowych pogłębiła.

Dlatego nigdy sumienna położna nie powinna się rozstawać z podręcznikiem zawodowym, powinna go stale mieć przy sobie i zaglądać do niego, gdy ma jaki trudniejszy wypadek porodu.

Słusznie też instrukcja dla położnych postanawia, że do koniecznych przyborów, jakie posiadać musi każda położna należy podręcznik nauki położnictwa.

Niestety podręcznika takiego dotychczas nie było — a przynajmniej podręcznika dobrego, któryby zawierał dokładne i fachowe przedstawienie nauki położnictwa a zarazem zbiór przepisów położno obowiązujących.

Istniał wprawdzie podręcznik prof. Dr. Kowalskiego, ale ten już jest dawno wyczerpany a miał nadto tę wadę, że nie miał rycin, które tak bardzo zrozumienie wykładu ułatwiają i sposób zabiegów o wiele lepiej niż dokładniejsze opisanie wyjaśniają.

Z całą przyjemnością możemy się z szanownemi czytelniczkami podzielić wiadomością, że obecnie dyrektor szkoły dla położnych p. Dr. Bolesław Kowalski przystąpił do ponownego wydania swego podręcznika dla położnych.

Nowe wydanie tej cennej książki jest znacznie dokładniejszem niż wydanie pierwsze. Szanowny autor rozszerzył znakomicie rozmiary swej książki i przedstawił w niej cały wykład nauki położnictwa a książkę zdobi 120 rycin, które zrozumienie wykładu pod każdym względem ułatwiają.

Do druku są dodane przepisy służbowe dla położnych, tak, że jest ono jako całość niezmiernie ważnym podręcznikiem i przewodnikiem dla każdej z położnych, czy to w wykonywaniu zawodu, czy to do egzaminów wtórkowych czy też do nauki w szkole położniczej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt Wojewódzkiego Instytutu Wydawniczego w Poznaniu, który podjął się nakładu druku prof. dr. Kowalskiego wraz z pocztówką na zamówienie.

Zwracamy uwagę, że na dzieło to jest do końca marca br. rozpisana prenumerata i że te położne, które do tego czasu dzieło zamówią i przeszlą na nie pieniądze nabędą je po znacznie zniżonej cenie.

Jeszcze jedna uwaga. Wojewódzki Instytut Wydawniczy uprasza o podawanie dokładnych adresów.

Z Wojewódzkiej Kliniki dla Kobiet i Szkoły Położnych w Poznaniu. (Dyrektor: Prof. Dr. Kowalski).

Dr. Wyrwicki.

O bliźniętach z sobą zrośniętych.

Poród bliźniaczy nie należy, jak wiadomo, do zbyt częstych wydarzeń w praktyce położniczej: na 70—80 porodów przypadną mniejwięcej jeden raz bliźnięta.

W niektórych rodzinach ciąża mnoga zachodzi szczególnie często, dlatego mówi się o kobietach, które rodzą bliźnięta, iż są dziedzicznie obciążone w sensie nadmiernej płodności. W jajniku tych kobiet dojrzewać mogą co 4-tygodnie naraz 2 jajka i równocześnie ulec zapłodnieniu przez 2 plenniki; wtedy rozwija się ciąża bliźniacza dwujajowa, przyczem płeć obu płodów może być jednakowa np. żeńska, lub — co się częściej zdarza — rozmaita np. męska — pierwszego płodu, żeńska płodu drugiego.

Znacznie rzadziej natomiast rodzą się bliźnięta jednojajowe, tak, iż na każde 8—10 przypadków ciąży bliźniaczej dwujajowej przypada zaledwie jeden raz bliźnięta jednojajowe. Przyczyny powstawania z jednego zapłodnionego jaja dwu oddzielnych płodów nie znamy zupełnie dokładnie. Istnieją komórki jajowe, które mają posiadać dwa jądra; z drugiej strony wydaje się uzasadnione przypuszczenie, iż niektóre komórki jajowe zapłodnione w pewnym okresie rozwoju dzielą się na dwa oddzielne zarodki i z każdego może powstać oddzielny płód. Płody wtedy są jednej i tej samej płci, i w późniejszym życiu wykazują nadzwyczajne podobieństwo nie tylko zewnętrzne, lecz również swych charakterów.

W dzieleniu zapłodnionej komórki na dwa oddzielne zarodki leży cała tajemnica, której przeniknąć nie zdołaliśmy jeszcze. W pewnych razach zarodek taki nie dzieli się całkowicie, lecz tylko częściowo z powodów bliżej nieznanych. Takim sposobem powstaje dziwaczny potwór. Odróżniamy dwojakiego typu spotwornienia: 1) niesymetryczne 2) symetryczne. Do typu pierwszego należą potworki bez serca, korzystające z krwiobiegu drugiego płodu.

Typ drugi częściej spotkać można w praktyce położniczej. Najkorzystniej przedstawiają się tutaj pod względem położniczym potworki, które tworzą dwa płody, złączone końcami ciała np.: głowa z głową, lub miednica z miednicą. — Do najczęściej spotykanego rodzaju symetrycznych potworków należą w praktyce przypadki płodów, złączonych z sobą mniej lub więcej szerokim mostkiem tkanki. Należą tutaj t. zw. torakopagi, tj. płody zrośnięte mostkiem lub wyrostkiem mieczykowatym.

Do trzeciego rodzaju należą potworki, posiadające zdwojenia np. dwie twarze na jednej głowie.

Poród samoistny w przypadku potworków zrośniętych napotkać może znaczne trudności i zagraża często pęknięciem macicy. Rozpoznanie zwykle jest trudne, a nawet wręcz niemożliwe; dopiero powikłania podczas porodu nasuwają niekiedy właściwą diagnozę. Zdarza się niejednokrotnie, że pomimo urodzenia główki jednego płodu, poród nie postępuje; tułowia wydobyć się nie udaje, ponieważ jest złączony z tułowiem drugiego płodu, który właśnie ustawiony jest poprzecznie do wchodu miednicy. Silnie rozciągnięty dolny odcinek macicy grozi pęknięciem. W innym natomiast przypadku rodzą się pośladki i część tułowia, dalej poród nie postępuje, pomimo iż nie rozchodzi się tutaj o wąską miednicę. Silne ciągnięcie urodzonej główki lub pośladków może doprowadzić do pęknięcia macicy, niepomiernie rozciągniętej w dolnym odcinku przez potworek o dwu zrośniętych główkach lub jednej bardzo wielkiej. W takich razach należy również pamiętać o wodogłowiu.

Statystyka wykazuje, iż potworki, o ile są niedonoszone, mogą się w większości przypadków (70%) samoistnie urodzić. Płody złączone zazwyczaj obumierają podczas porodu z powodu różnych uszkodzeń bądź wskutek zabiegów operacyjnych, które mają na celu w pierwszym rzędzie ratować matkę.

Przypadek, opisany poniżej, dotyczy 26-letniej wielorodki (druga ciąża), która z silnemi bólami przybyła na salę porodową, W 2 godziny później, urodziła się główka w położeniu czaszkowem, poczem druga główka w położeniu twarzowem. Następnie wytoczyły się samoistnie dwa tułowia złączone z sobą klatkami piersiowemi, brzuszkami i miednicami. Jedną wspólną grubą pępowinę podwiązano i przecięto. Po chwili noworodki zaczęły oddychać i głośno krzyczeć. Waga potworka wynosiła 4000 gr., obwody główek były normalne. Przy zbadaniu pokazało się, iż płód posiada dwie główki, zwrócone twarzami do siebie, dwie klatki piersiowe złączone bokami, 4 barki i 4 kończyny górne prawidłowe. Na wspólnym brzuszku był jeden pępek wspólny, dla obu płodów. Miednice były również złączone. Płód posiadał trzy nóżki, z których jedna, środkowa była mniejsza i zwisała bezwładnie na skórnem połączeniu z tułowiem, natomiast 2 pozostałe nóżki o normalnym poglądzie żywo się poruszały. Części płciowe męskie były wyraźne (2 prącia i jeden worek mosznowy). W miejscu otworu stolcowego był jeden dołek wspólny dla obu płodów. Ciekawe jest, iż gdy jeden z płodów krzyczał głośno drugi również krzyczał; gdy jeden przestawał krzyczeć, drugi również milkł. — Następnego dnia zabiegiem chirurgicznym stworzono odbyt w miejscu opisanego dołka stolcowego. Ze stucznego otworu stolcowego wylało się dużo smółki. Po zabiegu operacyjnym potworek, dotychczas żywy, pobladł znacznie i ledwie kwilił a w nocy siniał kilkakroć. Wreszcie, pomimo specjalnej opieki, zmarł trzeciego dnia po porodzie. Matce poród nie zaszkodził, prócz pęknięcia krocza II stopnia. Przebieg połogu był gładki.

W innym przypadku podobnym podczas wydobywania drugiego płodu z macicy rozerwał się mostek tkanki, łączący oba płody, które zmarły po chwili. Skoro się nie udaje wydobyć płody w całości, trzeba je drogą operacji usuwać z macicy po kawałku.

Porody takich potworków, na szczęście rzadko spotykane, należą zatem do niebezpiecznych przejść dla rodzącej i trudnych nie tylko dla położnej lecz i dla lekarza.

Nadsyłajcie artykuły i zapytania. — Nie zalegajcie z uiszczeniem prenumeraty na drugi kwartał roku bieżącego

Zagadnienia zawodowe położnych

Projekt utworzenia Kasy Emerytalnej dla położnych.

W poszczególnych kółkach położnych debatuje się często nad sprawą utworzenia Kasy Emerytalnej dla położnych.

Państwo, które uchwala Fundusze Bezrobocia, jako ubezpieczenie pracowników umysłowych oraz fundusze dla wszystkich urzędników państwowych, nie odmówi z pewnością swej pomocy do utworzenia Kasy Emerytalnej i dla tych osób, które często z narażeniem życia i zdrowia odgrywają w społeczeństwie niepośledni rolę.

Projekt wymieniony byłby w głównym zarysie następujący: Każda położna płaciłaby od każdego porodu przeciętnie 50—80 groszy do Kasy Emerytalnej, a Państwo dokładałoby również pewien procent. Przy ubezpieczeniu 2000—2500 porodów nabyłyby położne w wieku 60—65 lat prawo do emerytury z równoczesnem złożeniem swego zawodu. Najmniejsza składka byłaby opłata składki od jednego porodu miesięcznie, pozatem może każda dobrowolnie składki swe podnieść stosownie do przeprowadzonych w miesiącu porodów.

Celem utworzenia funduszu zasobowego, zobowiązane są położne powyżej lat 45 wpłacić 100 zł.

Z kasy tej mają prawo pobierać zapomogi:

1. Emerytki.
2. Położne, które wskutek choroby wzgl. jakiego nieszczęśliwego wypadku nie mogą swego zawodu wypełniać. (Rozumie się, po 5-ciu latach płacenia składek).
3. Położne, które przy wykonywaniu swego zawodu nabyły choroby, np. kiły.

Wysokość wypłacanej emerytury i korzystanie z Kasy Emerytalnej, pozostawiam uchwale dalszej.

Powyższą sprawę proszę rozpatrzeć i wysłać kompetentnym władzom, aby na tegorocznym Zjeździe Położnych w Poznaniu, sprawa ta mogła być zatwierdzona. *M. Janicka* — Grudziądz.

Troskliwa Matka.

Kiedy słaby głosik zakwili w łóżeczku — a drobne różowe piąstki zacisną się w pierwszym płaczu — rozpoczyna się dla matki okres niepokoju i serdecznej troski o życie tej małej, przychodzącej z światów istotki, która nosi tajemniczą, jak zaklęcie, imię „moje dziecko".

Niestety, większość matek nie posiada niezbędnego przygotowania, które pozwoliłoby bez popełnienia nieraz ciężkich i zgubnych w swych konsekwencjach błędów — wychować maleństwo.

Dlaczego tak się dzieje? Jak wytłomaczymy sobie ten znamienny fakt, że większość kobiet, w których sercach drzemie potężny instynkt macierzyński, który z chwilą przejścia dziecka na świat potrafią się zdobyć na bezgraniczną zdolność poświęcenia i samozaparcia — nie zatroszczy się o to nigdy, wzgl. prawie nigdy, by zawczasu przygotować się do spełnienia swych świętych obowiązków macierzyńskich.

Dlaczego nawet wówczas, gdy maleństwo już na świecie matka tak mało stosunkowo czyni wysiłków by pogłębić i rozszerzyć zakres swych wiadomości o wychowaniu i higjenie dziecka?

Przyczyny tego dyletantyzmu tkwią w przeświadczeniu, że podstawą wychowania dziecka, zwłaszcza w pierwszym okresie jego życia, jest instynkt macierzyński. Zapewne! — Instynkt i intuicja matki, są to duże wartości — których lekceważyć nie można. Ale czy można jedynie na nich opierać tak bardzo skomplikowaną, tak bardzo trudną i tak bardzo odpowiedzialną wobec Boga i wobec świata pracę — jaką jest wychowanie człowieka?

Kobieta, która prowadzi gospodarstwo pszczelne, lub hoduje kwiaty i która chce sumiennie i praktycznie spełniać swe obowiązki, czyta książki i pisma specjalne, zapisuje się na kursy, zasięga opinji fachowców itd. A czyni to dlatego, że niechce polegać wyłącznie na własnym sprycie i na własnym doświadczeniu, że niechce popełniać błędów — które mogłyby się nie korzystnie odbić na jej przedsiębiorstwie.

A matka?

Czyż błędów popełnionych w wychowaniu dziecka, nie należy obawiać się stokroć więcej? Czyż konsekwencje nieświadomości lub fałszywego kroku ze strony matki w stosunku do jej dziecka — nie powinny ją napawać lękiem? W żadnej dziedzinie życia, zasada „jakoś sie to zrobi" — nie jest bardziej szkodliwa, jak właśnie w dziedzinie wychowania dziecka — to też musimy w ogół naszych matek wpoić przeświadczenie, że troskliwość i miłość macierzyńska nie polega tylko na otaczaniu dziecka tkliwą czułością, ale przedewszystkiem na stałem i konsekwentnem rozszerzaniu i pogłębianiu swych wiadomości z zakresu wychowania dziecka. W tej pracy chcemy przyjść z pomocą wszystkim matkom. Tym zadaniom ma służyć nasze pismo.

DZIECKO

Obejmowało mnie za szyję we śnie
i mówiło — że urodzi się, niech ja tylko chcę,
patrzało na mnie, kochało mię,
nie byłam sama, nie było mi źle...
A teraz, gdzie tylko stoję,
widzę je i siebie — nas dwoje.

Dr. Semmelweis „Wybawca matek" (†1864)

„Być lekarzem znaczy cierpieć dla ludzkości".

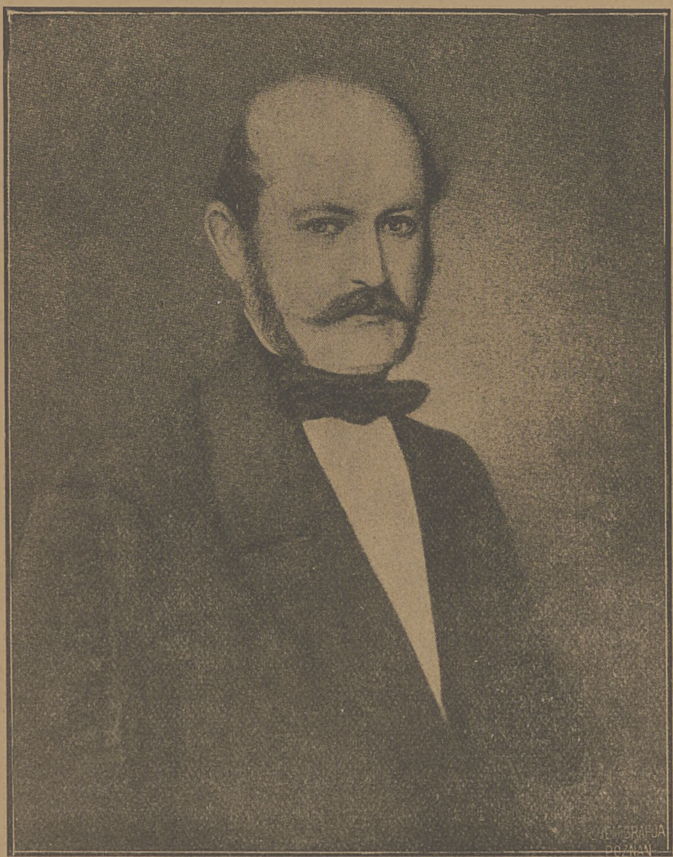
Było to około roku 1850. Do sali kliniki położowej w Wiedniu wchodzi lekarz dr. Semmelweis, człowiek w sile wieku.

Drży na samą myśl, że może dziś znowu na twarzy której z kobiet ujrzy pierwsze oznaki gorączki położniczej, tej strasznej choroby, tak dla wszystkich tajemniczej, której początku, powodu, nikt nie znał, ani zbadać nie umiał, a która tysiące niewinnych ofiar pożerała rok rocznie i wobec której tak zupełnie bezsilni byli wszyscy lekarze.

Wchodzi do pokoju. Lecz zanim jeszcze stróżująca tam pielęgniarka zdążyła dać mu objaśnienia, on przypada do pierwszego z brzegu łóżka. Cóż to? Twarz kobiety płonie jak w wysokiej febrze, szczęki latają. Przerażonym wzrokiem wodzi po następnych łóżkach. I tu i tam te same objawy! Boże drogi! Jak się to stało? Przecież tak sumiennie przestrzega się wszystkich przepisów, a tu już 3 nowe wypadki! I wszystkie trzy kobiety, to młode, zdrowe niewiasty, które po raz pierwszy stały się matkami, które zupełnie nie wydawały się być zagrożone!

Nie dziwi się już teraz, że klinika położnicza w całym Wiedniu ogólnie znana jest pod nazwą „jaskini morderców“.

Teraz zrozumiał, że biedaczki wolały umierać w norach najnędzniejszych, aniżeli pójść na leczenie do



Dr. Semmelweis.

cesarsko-królewskiej kliniki położnej na bezpłatne leczenie! Dajcie nam umrzeć w domu, a nie oddawajcie nas do tej jaskini!

Biedne, biedne matki!

Przychodzicie zdrowe, silne, pełne nadziei i oczekiwania — dziecko urodzi się zdrowe — lecz nagle — nie wiedzieć, jak się to stało — opada was gorączka, lekka zrazu, ledwie dostrzegalna w silniejszym blasku ócz — a po kilku godzinach już wijecie się w okropnych mękach i bólach strasznego konania! I skąd to?

„Ja wam pomogę!“ „Ja muszę wam dopomóc!“ ślubuje dr. Semmelweis. Wszystko poświęcę, będę pracował dniem i nocą, bez wytchnienia, bez wypoczynku, przeczytam, przestudjuję wszystko co dotychczas napisano, mówiono lub wydrukowano o tej chorobie, będę szperał po bibljotekach i chodził po lazaretach, aż nie poznam tej strasznej tajemniczej gorączki połogowej — aż nie znajdę lekarstwa na nią i nie wyzwolę was matki z pod jarzma tego okrutnego dusiciela“. Ślubu tego dr. Semmelweis dochował.

Bakcyle.

Nauka o bakcylach, owych małych, niewidocznych, niespostrzegalnych wrogach zdrowia ludzkiego naonczas nie była jeszcze znana nawet lekarzom. Nawet lekarze nie zdawali sobie naonczas sprawy, że chemicznie nie umytą ręką mogą chorego o zatrucie krwi przyprawić. I dr. Semmelweis także jeszcze nie znał bakcyli. Ale ślubował chorobę tę poznać i po długich, bardzo długich walkach, z rejencją, z kolegami-lekarzami, z samym sobą przyszedł do przekonania, że zna powód choroby i umie jej zaradzić! Dla medycyny i dla biednych matek wybiła wtenczas wielka godzina! Ale lekarze na razie się nie poznali na tej godzinie!

Wielkie słowo.

Cóż to za śmiałek, ten dr. Semmelweis, że głośno mówi i jawnie pisze: „Wszystko, co uczeni znaleźli dotychczas w mozolnych pracach, badaniach, co uczono o powodach gorączki położniczej, to wszystko — głupstwo i jeszcze raz głupstwo, to wszystko fałsz“. Odrobina trucizny, którą przypadkowo Wy panowie lekarze macie za paznogciem, na wacie nieodkażonej, przy nożycach lub szczypcach, odrobina jadu, znajdująca się na prześcieradle pod chorą — to wszystko prawdziwa przyczyna choroby. Gdy ta odrobina jakimkolwiek sposobem w czasie połogu do krwi kobiety się dostanie, zjawia się natychmiast gorączka i kosi niemiłosiernie biedaczki: Nie chciano wierzyć!

Dowód.

Musiał zatem udowodnić swoją naukę! Wydał w swoim szpitalu takie zarządzenie:

Przed każdem badaniem należy gruntownie oczyścić ręce w chemicznym rozczynie, który niszczyłby trujące pozostałości. Lecz nowe doświadczenia przekonały go, że nie tylko zapomocą rąk i przyrządów, będących w użyciu, przenosi się truciznę do wnętrza ciała matek, ale że i samo powietrze może być zatrute i spowodować gorączkę, jeśli np. w pokoju położnic znajduje się kobieta, która cierpi na jakąkolwiek zaraźliwą chorobę np. na raka. Usuwał więc od zdrowych kobiet chore, które umieścił w osobnym pokoju, dbał o zupełną czystość bielizny, pościeli itd.

Starania jego miały wreszcie pożądany skutek. W klinice zmniejszyła się liczba umierających raptownie, aż wreszcie wypadki śmiertelne prawie zupełnie ustały.

Dalsze walki!

Mimo tego oczywistego dowodu walka teraz dopiero na dobre się rozpętała. Nastały bardzo dla niego ciężkie chwile, towarzyszące mu już aż do nieszczęśliwej śmierci. Śmiałych słów o głupstwie dotychczasowej nauki koledzy mu przebaczyć nie potrafili.

Nie znalazł zrozumienia ani uznania. Krępowano go w pracy — wszędzie miał przeciwników, nieraz wszystko chciał rzucić. Wtenczas przypominało mu się ślubowanie: Musisz przetrwać to dla biednych, cierpiących matek.

Jedynie jasne chwile były te, kiedy jako profesor uniwersytetu wykładał studentom swoje poglądy, swoją naukę. Z natury trudno było mu wyrazić słowami myśli, jednak gdy mówił o swoim wynalazku, był zupełnie zmienionym człowiekiem. Zapałem błyszczały mu oczy i z łatwością płynęły mu z ust słowa.

Kilku miał bliskich przyjaciół, profesorów, którzy bezwzględnie wierzyli w prawdę i słuszność jego twierdzeń. Ogół lekarzy jednak był mu przeciwny. Gdy poprosił, by przynajmniej wynalazek jego poddać badaniu, wręcz mu odmówiono.

Po dwóch latach musiał nawet wskutek intrygi opuścić klinikę wiedeńską — i równocześnie wypo-

wiedziano mu profesurę. Zwolniono go bez słowa podzięki, uznania, choć pracował tam przecież z całem oddaniem się. Z goryczą w duszy poddał się swemu losowi. Nie pozwolono mu już nawet zaglądać do akt kliniki — zamknięto mu bibljotekę.

Przebłyski pierwszej lecz dalekiej nadziei.

3 lata pracował jeszcze w tak uciążliwych warunkach. Nie był już tym samym człowiekiem. Niktby nie był poznał w nim wesołego lekarza z przed kilku laty — pełnego energji i sił. Zapodział się gdzieś jego dobry, serdeczny uśmiech, a na zaciśniętych ustach osiadł wyraz zgryzoty i smutku.

Powoli, bardzo powoli zaczynała się wśród lekarzy zmieniać opinja o jego wynalazku. Poczęto tu i tam bardziej się zastanawiać, badać — i poznawać słuszność. Studenci, których on wyuczył swego czasu rozniesli naukę jego zagranicą. Z różnych stron poczynały wpływać do niego listy uznania. Zagranica otwarcie przyznała, że błąd popełniła.

Lecz genjalny twórca tych wielkich idei nie był już zdolny cieszyć się owocami swej pracy. — Widział naokoło siebie już tylko wrogów. Nie wierzył — nie ufał już nikomu. — Przeznaczonem było mu, wypić kielich goryczy aż do dna. Ze zgrozą spostrzegano na nim z dnia na dzień wyraźniejsze oznaki upadku duchowego. Aż spełnił się los — Semmelweis dostał pomieszania zmysłów. Wywieziono go do Wiednia. I tu, w zakładzie dla obłąkanych, po dwóch dniach straszliwej męki — zakończył nieszczęśliwy badacz tragiczne swe życie.

Umarł w zupełnem osamotnieniu — zdala od tych, których kochał, wśród okropnych cierpień, w najciemniejszej, najstraszniejszej nocy obłąkania — z goryczą w sercu i żalem — on, który tak wielką posiadał miłość właśnie dla biednych, cierpiących, który pracował nie dla siebie, nie dla sławy, nie dla uznania, lecz tylko, by pomoc przynieść biednej uciemiężonej ludzkości.

Krótka tylko notatka w gazecie, doniosła światu o jego śmierci.

Ale zasługi jego nie pozostały w ukryciu. Już po latach przeniesiono uroczyście zwłoki jego do Budapesztu. Pochowano je w ziemi rodzinnej. A nad domem rodzinnym umieszczono napis: „Wybawcy matek“.

Setki kobiet i mężczyzn odbywają rok rocznie liczne pielgrzymki do tego miejsca, by na grobie złożyć hołdy czci i wdzięczności wielkiemu badaczowi, lecz i zarazem jednemu z najszlachetniejszych, ale i najnieszczęśliwszych ludzi.

Opracowała *Sława Ber.*

Komunikaty Zarządu Głównego

Komunikat.

Wszystkie sprawy korespondencyjne, dotyczące Związku Położnych na Województwa Poznańskie, Pomorskie i Śląskie, prosimy przesyłać wprost do Sekretarjatu na ręce koleżanki p. Zofji Sarnowej w Poznaniu, przy ulicy Wybickiego 3, ptr.

Sprawy dotyczące Administracji i Redakcji naszego pisma prosimy przesyłać na adres: Poznań, ul. Wysoka 12, II. ptr. *Zarząd.*

Z pracy zawodowej

Wynicowanie macicy.

W roku 1918 zawezwano mnie do rodzącej, która oczekiwała czwartego dziecka.

Do pierwszego porodu zawezwano mnie także. Poród został wówczas ukończony przez partaczkę, a po mnie posłano wskutek grożącego niebezpieczeństwa. Stan chorej był bardzo groźny, stwierdziłam silne rozdarcie krocza. Widząc niebezpieczeństwo, prosiłam natychmiast o lekarza. Chora się stanowczo temu oparła i skończyło się na tem, że po lekarza nie posłano. Po niejakim czasie chora wyzdrowiała.

Przy drugim i przy trzecim porodzie wzywano mnie. Porody odbyły się normalnie, ale były bardzo ciężkie i długie. Wówczas zauważyłam już znaczne opuszczenie pochwy.

Zawezwano mnie teraz do czwartego porodu. Znając rodzącą od dawna, myślałam, że łatwo może u niej nastąpić wynicowanie macicy. Dlatego prosiłam zaraz po mojem przybyciu o lekarza. Ale niestety, jak przy ostatnich porodach, chora się opierała, tak też teraz moje żądania energiczne nic nie pomogły.

Napisałam jednak potajemnie do lekarza i udałam się sama do dworu, ażeby posłano do niego. Po trzech godzinach lekarz przybył, pytając, czemu go tak wcześnie wołałam. Po krótkiem wytłómaczeniu się, prosiłam o zbadanie rodzącej, ażeby wiedzieć, czy w istocie grozi niebezpieczeństwo. Lekarz po dokładnem zbadaniu rodzącej nic niebezpiecznego nie znalazł i poszedł do dworu. Po pewnym czasie bóle były silniejsze i poród dobiegał końca. Lekarz nadszedł w chwili, kiedy się poród ukończył. Po krótkim czasie lekarz przystąpił do wydobycia łożyska przy pomocy zabiegu Credégo. Łożysko się urodziło, lecz z tą chwilą nastąpiło wynicowanie macicy.

Przerażenie nasze było wielkie! Po rozmowie z lekarzem zabrałam się szybko do dezynfekcji rąk i odprowadziłam ostrożnie macicę. Lekarz widząc, że niebezpieczeństwo minęło, był bardzo ucieszony i odjechał do domu.

Wkrótce zauważyłam znowu silne tłoczenie macicy ku przodowi i przewidywałam nowe niebezpieczeństwo. Obmyśliłam sobie natychmiast sposób, którego wykonanie kosztowało cokolwiek czasu. Kazałam mężowi położnicy uklęknąć na tylną część łóżka i ułożyłam mu kolana położnicy na ramię. Przedtem kazałam mu wbić silny hak w sufit, na którym zawiesiłam przy pomocy linki poduszkę, a na to oparłam nogi położnicy. Środek ten okazał się skutecznym. Przez sześć godzin musiała położnica w tej pozycji pozostać.

Przez kilka dni odwiedzałam chorą, dałam jej w końcu kilka pożytecznych rad, ażeby przez 6 tygodni pozostała w łóżku. Pacjentka mnie tymrazem jakoś lepiej posłuchała i w krótkim czasie wróciła do zdrowia. Temperatura była przez cały czas normalną.

Zaznaczyć muszę, że na wypadek następnego porodu radziłam pacjentce, ażeby udała się do kliniki. Pacjentka usłuchała mej rady i następny poród odbył się w klinice w Poznaniu.

Dopiewo. *M. Sibilska,* położna obwod.

Położenie pośladkowe, zwężona miednica, gorączka.

W końcu listopada wezwano mnie do porodu. Była to pacjentka, która rodziła po raz drugi. Pierwszy poród był bardzo trudny. Dowiedziałam się, że bóle trwały już całą noc. Ciąża była niedonoszona, 9 miesięcy księżycowych, dałam lewatywę i zbadałam rodzącą. Stwierdziłam nadmiar wód płodowych, brzuch silnie napięty, położenie pośladkowe, pośladki nad miednicą. Przez 3 godziny były bóle słabe i występowały w długich odstępach. Przy pęknięciu pęcherza płodowego odeszła wielka ilość wód. Byłam pewną, że bóle się poprawią, lecz stało się odwrotnie, bóle zupełnie ustały. Rodząca czuła się lepiej z powodu zmniejszenia objętości brzucha. O 5-tej godzinie popołudniu odeszłam zalecając, ażeby mnie zawezwać, skoro bóle się pojawią. (Po pęknięciu pęcherza płodowego nie wolno położnej opuszczać rodzącą! Położna powinna była wezwać lekarza! Red.).

W czwartek następnego dnia rano odwiedzam pacjentkę i widzę, że jest zajęta swojem gospodarstwem. Zmierzyłam temperaturę, która wynosiła 37,3° i odeszłam. W piątek odwiedziłam ponownie ciężarną którą zastałam teraz w łóżku skarżącą się na silny ból głowy. Temperatura wynosiła 38,3°! Zaraz zawezwałam lekarza, (Jest to drugi błąd! Znowu nie było wolno opuścić kobiety tylko trzeba było wobec podnoszącej się ciepłoty wezwać lekarza! Red.), który przybył o 3-ciej godzinie popołudniu. Na zlecenie lekarza robiłam co ½ godz. gorące przepłukanie i dałam przepisaną chininę. Wkrótce wystąpiły słabe bóle. Lekarz pozwolił rodzącej chodzić po pokoju. Pozatem zbadał lekarz chorą wewnętrznie i stwierdził, że pośladki leżą jeszcze nad miednicą. Podczas chodzenia wystąpiły bóle silniejsze. Pomimo to poród nie kończył się. Wobec tego zbadałam rodzącą wewnętrznie po dezynfekcji rąk i części płciowych rodzącej. Stwierdziłam pośladki nad miednicą. (Czemu położna nie zmierzyła sprzężnę przekątną? Trzeba było myśleć o ścieśnieniu miednicy! Red.). Wobec tego wzywam ponownie lekarza, który przybył o godz. 1-szej w nocy i zabrał się do ściągnięcia nóżki co się jednak nie udało, bo pośladki nie wstąpiły do miednicy a macica obkurczyła się silnie około płodu. Rodzącą odesłano do Kliniki, gdzie dokonano operacji, temperatura wynosiła wówczas 39,0°. Położnica klinikę opuściła 5-tego dnia po porodzie na na własną odpowiedzialność.

M. J., położna, Grudziądz.

Rzucawka przed porodem, Porody przedwczesne

W styczniu 1927 r. z rana wezwano mnie do porodu. Była to pacjentka, która rodzić miała po raz pierwszy i liczyła 31 lat. Po odkażeniu zbadałam zewnętrznie, stwierdziłam ciążę w 7-mym miesiącu. Bólów porodowych nie zauważyłam wcale. Pozatem zapytałam się pacjentki, czy ma jakieś dolegliwości? Pacjentka skarżyła się na silny ból głowy i womity. Sądząc, że żołądek nie będzie w porządku, podałam lewatywę, po której nastąpiło obfite wypróżnienie. Następnie odeszłam i przyobiecałam zajrzeć po paru godzinach.

W południe odwiedziłam ponownie ciężarną, która cały czas spała. Pacjentka jednak skarżyła się na silny ból głowy i że chwilami migają jej jakieś światełka przed oczyma! Zaraz się domyśliłam co to być może, i posłałam po lekarza. Opuchliny wcale nie było. Zanim jednak lekarz przybył na miejsce, wystąpił pierwszy napad rzucawki. Napady te powtarzały się co 2 godziny a później częściej. Lekarz zastosował odpowiednie lekarstwo i kąpiele! Orzekł zaś, że będzie koniecznem jak najprędzej poród ukończyć. Tak lekarz i ja radziliśmy chorą oddać do kliniki. Mąż jednak nie chciał się zgodzić i odmówił wszystkiego, chcąc zaczekać, aż matka pacjentki wieczorem przybędzie. Matka sprzeciwiała się jeszcze więcej odstawić chorą do kliniki, twierdząc, że ona sama ją wyleczy przez kąpiele z prusza od siana. Tłomaczyłam jak wielkie niebezpieczeństwo grozi chorej, nic nie pomogło, napady rzucawki stały się silniejsze i częstsze, trwające 20 minut. Następny napad wystąpił już po 15 minutach i był bardzo silny. Teraz matka zwątpiła i nareszcie się zgodziła, żeby chorą odesłać do Kliniki. Po przywiezieniu chorej do Kliniki zabrano się do rozwiązania. O godzinie 1-szej w nocy urodziło się dziecko, które po 6 godzinach zmarło. Chora odzyskała dopiero 4-tego dnia przytomność i po trzech tygodniach wróciła zdrową.

U tej samej pacjentki, następny poród odbył się po 11-tu miesiącach, również płód niedonoszony, w 7-mym miesiącu. Dziecko zmarło po 24 godzinach, matka była zdrową.

Pozatem miała ta sama kobieta dalszy trzeci poród przedwczesny w 7-miu miesiącach i to normalny. Pacjentka pozostała zdrową. Dziecko również żyje, jest wątłe i rozwija się powoli.

Ciekawym jest fakt, że matka pacjentki zmarła przy jej porodzie mając rzucawkę.

Teresa Chrzanowska
Bydgoszcz.

Wiadomości z zebrań

Poznań. Dnia 4 lutego b. r. o godz. 6-tej po południu odbyło się zebranie miesieczne w Wojewódzkiej Klinice dla Kobiet. Pan Prymarjusz Dr. Zuralski wykładał w bardzo zajmujących słowach o raku i jego wczesnem rozpoznaniu. Kol. Szulcowa zareferowała o zapaleniu ócz dziecka, naco pan Prymarjusz przepowiedział, że najczęstszą przyczyną zapalenia ócz noworodka są choroby weneryczne rodziców. Kol. Kionowa stawiła zapytanie o przetokę pęcherza moczowego. Po uregulowaniu składek miesięcznych przez koleżanki, zebranie solwowano o godz. 7-mej min 15. Bronikowska.

Środa. Dnia 10 stycznia 1929 r. zwołane zostało zebranie położnych na które zaproszoną została jako delegatka p. Reszelewska z Centrali Poznańsko-Pomorsko Śląskiej. Celem zebrania było zorganizowanie kółka lokalnego na powiat średzki.

Zebranie zagaiła deleg. p. Reszelewska przy udziale 13 koleżanek. Zebranie zaszczycił swą obecnością p. dr. Sikora w zastępstwie lekarza powiatowego p. Dr. Białobrzeskiego ze Środy, który z powodu choroby osobiście na zebranie przybyć nie mógł. Zaproszony został również p. Kuzdowicz, Dyrektor Kasy Chorych, który zachęcał do współpracy ze stacjami sanitarnemi, lecz w sprawie tej napotkał na stanowczą odmowę. Zebrane koleżanki żaliły się, że Średzka Kasa Chorych należy do tych kas, w której położne są najgorzej opłacane.

Pozatem przystąpiono do wyboru Zarządu kółka lokalnego. Zarząd stanowią następujące pp.:

przewodnicząca koleż. p. Popkowa ze Środy
sekretarka „ „ Pietrzyńska „ „
skarbniczka „ „ Akuszewska „ „

Po różnych pertraktacjach wchodzących w zakres zawodu położnych zebranie solwowano. Na koniec podziękowano deleg. p. Reszelewskiej za przybycie oraz za zorganizowanie Kółka.

ZARZĄD

A. Popkowa, przewodnicząca — St. Pietrzyńska, sekretarka

Nowy Tomyśl. Zebrania nasze odbywają się regularnie co dwa miesiące przy udziale pp. lekarza powiatowego i urzędnika z Wydziału Powiatowego. Koleżanki biorą regularny udział w zebraniach. Na ostatnim zebraniu została zawarta umowa z koleżankami, ażeby jedna drugiej nie wchodziła w obwód! Jeżeli zaś nie jest obecną, winna jej wrócić połowę wynagrodzenia na co świadczą własnoręczne podpisy. Umowa została zatwierdzona przez pp. Lekarza Powiatowego, Dr. Skalskiego, Sekucińskiego z Wydziału Powiatowego i przewod. Kasy Chorych p. Zaborę.

Na ostatniem zebraniu stwierdzono przez rewizję stan kasy Oddziału Nowotomyskiego. Pozatem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wybrano ponownie zarząd dotychczasowy. Oddział Nowotomyski liczy ogółem 15 członkiń. Wpisowe wpłaciło 11 członkiń.

Sprawozdanie kasowe:

Dochód:		Rozchód:	
wpisowe . .	22,— zł	różne wydatki .	20,— zł
składki . .	174,— zł	skł. do Centr. Zw.	96,50 zł
razem:	196,— zł	razem:	116,50 zł

Zestawienie:

Dochód	196,— zł
Rozchód	116,50 zł
Pozostaje w kasie . . .	79,50 zł

Jędrzejczakówna, sekretarka.

Pszczyna G. Śląsk. Dnia 19 stycznia 1929 r. o godzinie 9-tej przedpołudniem odbyło się zebranie Położnych Powiatu Pszczyńskiego G. Śl. przy udziale 38 położnych. Zebranie, które zagaiła przewodnicząca p. Obrączkowa z Krasowych witając pp. lekarzy oraz koleżanki naszem hasłem „Szczęść Boże naszemu zawodowi!“ zaszczycili swą obecnością pp. lekarz powiatowy Dr. Rogaliński i Dr. Wendlikowski z Katowic. Następnie odśpiewano: „Przyjaźń o siostry wiąże nas!“

Porządek obrad był następujący: 1) Zagajenie 2) odczytanie protokułu z ostatniego zebrania 3) Dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń „Nowego Roku“ 4) Omawianie różnych punktów kwestji położnych przez lekarza powiatowego p. Dr. Rogalińskiego 5) referaty pp. lekarzy i jednej z koleżanek 6) Podziękowanie 7) Zakończenie. Po zagajeniu i odczytaniu protokółu zakomunikowano, iż walne zebranie odbędzie się w kwietniu 1929 r. Następnie wygłosił p. Lekarz Powiatowy wyjaśnienia różnych punktów, które obowiązują każdą położną co do jej przepisów. Na każdy punkt była odpowiedź. Na koniec odśpiewano pieśń: „W tym Nowym Roku itd.“

P. Dr. Wendlikowski wygłosił bardzo pouczający referat na temat: „Poród w trzecim okresie“. który koleżanki we wielkiem skupieniu wysłuchały. Po referacie pp. lekarzy ze swej praktyki zawodowej koleżanka p. Zborkowa podała ciekawy referat „Poród bliźniaczy w czwartem miesiącu i jego przebieg“, na który p. Dr. Wendlikowski dał odpowiedź. W końcu podziękowały koleżanki pp. lekarzom za tak pouczające referaty oraz za przybycie na zebranie, iż nie szczędząc ani czasu ani zdrowia przy tak złem powietrzu, staropolskiem „Bóg zapłać“. Przewodnicząca zaproponowała, że Walne Zebranie Położnych odbędzie się w kwietniu br. poczem o godzinie 11½ zebranie zamknięto pieśnią „Boże coś Polskę“.

Fr. Obrączkowa, przewodnicząca
w Krasowach G. Śląsk

Katowice. W styczniu br. odbyło się zebranie tutejszego Kółka Lokalnego przy dość licznym udziale koleżanek. Zebranie zaszczycił swą obecnością p. Dr. Wendlikowski z Katowic, który wygłosił bardzo piękny referat, na temat „O przodującem łożysku“, oraz jednego z artykułów instrukcji p. Prof. Dr. Kowalskiego tłomacząc ostatni dokładnie, którego koleżanki w skupieniu wysłuchały. Na końcu zebrania podziękowano p. Dr. Wendlikowskiemu oraz wszystkim koleżankom za tak liczne przybycie zarazem życząc zdrowego i szczęślipego „Nowego Roku“.

M. Wienckowska, przewodn.
Katowice

Brodnica n/Drwęcą. Kólko lokalne utworzyło się 13 lipca 1928 r. Organizatorką była położna kol. Kamannowa z Brodnicy. Tasama objęła również pracę sekretarki. Członkiń przystąpiło 19, pozostają jeszcze dwie położne poza organizacją, które pomimo zaproszeń się nie zapisały. Praca organizacyjna jest bardzo utrudniona, lecz jest nadzieja, iż wszystkie trudności z czasem uda się pokonać.

Sprawozdanie Roczne z Walnego Zebrania w Bydgoszczy. Roczne Walne Zebranie Położnych odbyło się dnia 9 stycznia 1929 r. w Szkole Sienkiewicza, w którym wzięło udział 35 członkiń. Zebranie zagaiła przewodn. p. Obierska z Bydgoszczy. Porządek obrad był następujący: 1) Zagajenie 2) odczytanie protokułu z ostatniego zwyczajnego i Walnego zebrania 3) Sprawozdanie ustępującego zarządu 4) Wybór nowego zarządu 5) Przyjęcie orzeczenia sądu koleżańskiego w sprawie koleżanki p. Wichorowskiej 6) Wolne głosy i wnioski 7) Zakończenie.

1. Po odczytaniu protokółu przystąpiono do sprawozdania ustępującego zarządu, przyczem stwierdzono działalność naszego oddziału Związku Położnych. W ciągu roku odbyło się jedno Walne Zebranie, cztery zebrania zarządu i 10 zebrań plenarnych na których przewodniczyła kol. p. Obierska z Bydgoszczy, na których odbyły się trzy wykłady, wygłoszone przez pp. Dra Gerdoma i Dra Neugebauera. Na początku roku liczył nasz oddział 47 członkiń a w przeciągu roku przystąpiło 10 koleżanek, 2 koleżanki wystąpiły z powodu wyjazdu. Obecnie liczy nasz oddział 55 członkiń. Tak na zebraniach zarządowych, jak na plenarnych omawiano wszelkie sprawy dotyczące, naszego zawodu. Nadzwyczajnych przypadków nie było. Życie towarzyskie członkiń oddziału ukształtowało się w jednem wieczorku. Udział w zebraniach był przeciętnie dobry, lecz zainteresowanie pracą związkową małe.

2. Pośród roku złożyła swój urząd skarbniczka p. Gryfkowska, zastępstwo objęła p. Weidemann. Po sprawozdaniu zarządu przystąpiono do wyboru nowego zarządu w którego skład wchodzą: dotychczasowa p. Obierska jako przewodnicząca, zastępczyni p. Weidemann, sekretarka p. Kempińska, zastęp. p. p. Dettlaff, skarbn. p. Józefowicz, zastęp. p. Bazer. Na ławniczki wybrano p. Gaza i Bazer.

3—4. Następnym punktem obrad była sprawa bardzo niemiła koleż. p. Wichrowskiej, która postępowaniem swoim wobec pisma naszego i zarządu miejscowego została wykluczoną z koła lokalnego.

5. W wolnych głosach i wnioskach omawiano wszystkie dotyczące sprawy naszego oddziału na Bydgoszcz i okolicę.

6. Po wyczerpaniu porządku obrad zwróciła się przewodnicząca p. Obierska do koleżanek o współpracę w naszem oddziale, komunikując zarazem, ażeby uszanować nasz stan na polu pracy naszej zawodowej, co znaczy uszanować samych siebie.

7. Po 4-ro godzinnych obradach zebranie zamknięto. St. Kempińska, sekretarka

Korespondencja Redakcji

Referaty z praktyki zawodowej.

Redakcja „Nowin Akusz." prosi Szan. Koleżanki o nadesłanie swych spostrzeżeń na tle praktyki zawodowej, celem ogłoszenia ich drukiem na łamach naszego czasopisma.

Co się tyczy utworów wierszowych, to możemy umieszczać tylko okolicznościowe, jak na czas przypadających jubileuszy itp. *Redakcja.*

Koło lokalne Wąbrzeźno. Sprawozdanie zamieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.

Komunikaty Zarządu Głównego.

Szan. koleżankom oraz czytelniczkom naszego pisma komunikujemy w sprawie tegorocznego Zjazdu Położnych, który odbędzie się w dniach 15 i 16 czerwca 1929 r., aby te, które chcą w nim wziąć udział, doniosły nam o tem niezwłocznie. Chodzi nam bowiem o to, aby stwierdzić ilość delegatek z każdego kółka lokalnego. Osobnych zawiadomień nie wysyłamy, a zgłoszenia przyjmujemy do końca kwietnia najpóźniej. *Zarząd.*

Poznań. Następne plenarne zebranie położnych odbędzie się w poniedziałek dnia 4 marca 1929 r. o godzinie 6-tej popołudniu w Wojewódzkiej Klinice dla Kobiet przy ul. Polnej 17. O liczny udział uprasza *Zarząd.*

†

Dnia 6 lutego 1929 r. zmarła po krótkich cierpieniach przeżywszy lat 85 śp.

z Gitterów

Tekla Majchrzycka

w Kórniku po 57 latach pracy zawodowej. Niech odpoczywa w pokoju.

Związek lokalny położnych w Śremie.



Drukiem: Drukarni L. Kapeli w Poznaniu. — Wydawca: Zawodowy Związek Położnych W. Reszelewska i St. Kługowa, Poznań